OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

CENA 30 GROSZY

PAX

O CHRZEŚCIJAŃSKĄ KULTURĘ JUTRA

DWUTYGODNIK 15—30 WRZESIEŃ 1937 NR 9—10 ROK V

STANISŁAW STOMMA

CO ZNACZY, ŻE NARÓD SIĘ ZGUBIŁ

Kogóż nie przejmował dialog, jaki Konrad z „Wyzwolenia" przeprowadza z maską:

„Konrad — ...„Bez tych manifestacyj wszystko jest: i ziemia i kraj i ojczyzna i ludzie". —

Maska II — I naród.

Konrad — Tylko naród się zgubił.

Maska II — ?

Konrad — Tak, tylko naród się zgubił, a wszystkie jego czynniki składowe są, są, są.

Maska II — I kto go zgubił?

Konrad — A tak, — więc kto go zgubił? My, my, tak jest, my.

Maska II — ?...

Konrad — Nie o tem będę mówił, bo to dla mnie jasne. Ale że to my, my przyczyną, że się gdzieś zgubił naród..."

Te słowa, że się naród zgubił, często są dzisiaj w Polsce powtarzane. Mówił tak Doboszyński na rozprawie. Swój szalony krok tłumaczył tym, że się naród zgubił, że drogą wstrząsu chciał naród obudzić. Do tych słów pełnych tragizmu odwołują się rozmaite obozy, którym chodzi o zmianę istniejącego stanu rzeczy. Podobno że we Lwowie uderza się w ich patetyczny ton, nawołując do walki z Ukraińcami.

Odczuwamy głęboką prawdziwość tych słów. Ale to raczej wyczucie podświadome. — Nie wszyscy rozumieją bowiem, nie wszyscy się zastanowili, co znaczy, że naród się zgubił.

A sens słów Wyspiańskiego jest łatwy i prosty. Wyczytać go najłatwiej z dnia powszedniego polskiego życia.

* * *

Czym jest naród?...

Dziś w okresie wielkiego rozrostu ruchów narodowych, w epoce, którą niewątpliwie nazwie historia epoką nacjonalizmów, nie trudno jest dać sprecyzowanie tego pojęcia.

Nowoczesne ruchy nacjonalistyczne uwypukliły szczególne znaczenie idei w życiu narodowym. Nawet te kierunki, które w dużym stopniu przepojone są materializmem i które wysoko szacują rolę pierwiastków materialnych (np. rasa) idą jednak w kierunku ujmowania narodu jako wspólnoty ideowej.

Nie potrzebujemy się silić na ścisłą definicję. Wystarczy wyliczenie głównych elementów składających się na pojęcie narodu. Wspólna kultura, wspólna przeszłość historyczna i tradycja oraz wspólna idea i jedna droga w przyszłości — oto są elementy, które społeczeństwa czynią narodami.

Ale nie każda masa społeczna jest narodem. Nie wystarczy, że mówią po polsku. Nie wystarcza też fakt podawania się za Polaka i to, że w dowodzie osobistym, w rubryce narodowość mam wypisane: Polak. Nie ma narodu, gdy nie ma aktywnej postawy narodowej. Aktywna postawa narodowa — to świadomość mojej przynależności do narodu, uświadomienie więzi, które mnie z narodem łączą i w jedno zespalają. Zgodnie z tym cośmy wyżej ustalili, naród to świadomość więzi kulturalnej, historycznej i ideowej.

Gdzie nie ma tych więzi, tam nie ma narodu. Są rozproszone, rozbite masy społeczne, a nie naród.

Stawiając sprawę w taki sposób, dojść musimy do wniosku, że istnieją u nas, w Polsce, szerokie, milionowe masy społeczne, których nie da się podciągnąć pod pojęcie narodu. Nie o to chodzi, że publiczność ulicy warszawskiej jest płytka i bezmyślna. Nie oto też chodzi, że chłop jest ciemny, apatyczny i przygnębiony — gdziekolwiek takim pozostaje. Ale stwierdzić należy, że szerokie masy, zarówno inteligencji, jak i chłopów, mają zbyt małe wyczucie łączności z ogółem narodu. — Zbyt małe wyczucie tych więzów, które łączą nas w jedno i czynią z nas jeden naród.

Nie chodzi nawet o polski indywidualizm. Sprawa sięga głębiej... Społeczeństwo nasze nie rozumie spraw narodowych, spraw ogólnych, nie posiada pojęcie syntezy spraw narodowych — zamknięta w ciasnocie partykularza, w kręgu spraw drobnych, małych i głupich.

Dla inteligencji wystarcza w najwyższym stopniu obskurny partykularz stołeczny, czy prowincjonalny. Dla chłopa zaś ciaśniutki horyzont jego zagrody czy gminy.

* * *

Któż nie powtarza, że Polska biedna, bardzo biedna!... Kto o tym nie wie!... W stosunku do państw zachodnich jesteśmy rzeczywiście kopciuszkiem i nędzarzem. Każdorazowy „Rocznik Statystyczny" — zwany słusznie księgą ubogich — stanowi groźne i ponure memento. Przerzućmy kartki „Rocznika Statystycznego" — 1937. Przeczytajmy statystykę telefonów, statystykę automobili wreszcie statystykę spożycia cukru, kawy, pszenicy i t. p.

Wszędzie Polska na ostatnim miejscu... Za Turcją, Bułgarią, Litwą, Rumunią.. Cyfry zastraszające.

Jeszcze gorszy obraz dają pierwsze kartki „księgi ubogich", poświęcone wskaźnikom życia gospodarczego. Widzimy z nich, że w całym świecie zaczęła się już fala wysokiej koniunktury. Tylko my wleczemy się na końcu...

Jesteśmy krajem dziwnych, nigdzie niespotykanych kontrastów:

Nadprodukcja inteligencji i miliony analfabetów w kraju.

Masy bezrobotnych wyrzuconych poza nawias życia i brak elementarnych inwestycji, najprymitywniejszych urządzeń. Nie mamy dróg, szkół. Na ulicach wielkich i zabytkowych miast kocie łby, zamiast jezdni...

Przeludnienie rolne i ogromne obszary niewyzyskanych nieużytków.

Kontrasty te stanowią zarazem wielkie możliwości naszego kraju. Mają one swoją stronę negatywną i pozytywną. Ale dziś ma walor tylko strona negatywna. I tak trwamy biernie, bezczynnie...

Cudzoziemcy dziwią się. Nie mogą zrozumieć — jak można tak się godzić z obecnym stanem rzeczy. Pytają — „Dlaczego nie wyzyskacie swoich możliwości. Moglibyście się stać jedną z pierwszych potęg w Europie. Przecież to mniej sprawa kapitału, a więcej organizacji. Czyż nie stać was na organizację..."

Ale te sprawy nie niepokoją szerokich mas naszej inteligencji, już więcej rozumie to chłop i burzy się od czasu, do czasu. Te kontrasty nędzy i możliwości nie psują spokojnego snu i nie odbierają humoru do zabawy. Warszawa jest pod tym względem przykładem najwymowniejszym. Żyje w ciasnym partykularzu mieszczańskim. Rozumie to tylko, co widać i słychać w obrębie pola obserwacyjnego stołecznej kawiarni. Plotka polityczno-seksualna, może jeszcze trochę sport i sensacja kryminalna. I wszystko i kropka. Więcej nic.

Już poważniej myśli chłop. Ale i ten partykularz jest ciasny. Zresztą bez winy chłopa.

Problemy ogólno narodowe. Kontrasty wielkich możliwości i okropnego upokorzenia dla tych ludzi nie istnieją prawie. Obraz który szkicujemy nie jest karykaturą. Popełniamy tylko uproszczenie polegające na opuszczeniu wyjątków.

Dlatego mówimy, że społeczeństwo za mało odczuwa więź łączącą naród w jedno. Duża część społeczeństwa żyje jakby poza rzeczywistością narodową.

Brak więzi łączącej z teraźniejszością polską.

CZYM BYŁA HISZPANIA?

Krajem wysokiej, wyrafinowanej kultury —
a jednocześnie
krajem powszechnego analfabetyzmu, ciemnoty i zacofania.

Krajem głęboko religijnym —
a jednocześnie
krajem zabobonów i znikomego pogłębienia religijnego w szerokich masach.

Krajem wybujałej dumy narodowej —
a jednocześnie
krajem, który dopuszczał szerzenie u siebie haseł międzynarodowych i anarchistycznych.

Krajem o wspaniałej tradycji historycznej —
a jednocześnie
krajem, nie umiejącym do tej tradycji nawiązać, zapominającym o swej mocarstwowej przeszłości,
krajem, który oswoił się ze swą małością.

Krajem o stosunkowo dużych możliwościach gospodarczych —
a jednocześnie
krajem, stojącym gospodarczo na jednym z ostatnich miejsc w Europie.

Krajem wielkim —
a jednocześnie
krajem, który z wielkości zrezygnował.

CZYM DZIŚ JEST HISZPANIA?

MORZEM KRWI I POŻOGI. — KRAJEM PŁONĄCYCH KOŚCIOŁÓW I BEZCZESZCZONYCH ŚWIĘTOŚCI. — RUINĄ GOSPODARCZĄ I KULTURALNĄ. — ROZDARTYM ORGANIZMEM NARODU. — TERENEM PANOWANIA OBCYCH AMBASADORÓW. — NIESZCZĘSNYM NARODEM, KTÓRY SIĘ ZGUBIŁ.

CZYM JEST I CZYM CHCE BYĆ POLSKA?

Tak samo niedostateczne poczucie więzi historycznej, ideowej i kulturalnej...

Kultura polska... Bez przesady, bez popadania w pesymistyczną egzaltację... Ale treść tego słowa jest naprawdę zupełnie obca masom. Inteligencji wystarcza film amerykański i okropna szmira zagranicznych fars, które ze względu na kasę, teatry nasze chętnie produkują. Udział chłopa w tym co się kulturą polską nazywa jest chyba nieświadomy.

Dlatego masy inteligencji i chłopstwa trudno jest nawet nazwać narodem. Rozproszkowana masa, suma indywiduów raczej niż naród.

Oto co oznacza sens słów — że naród się zgubił.

* * *

Uwypuklamy treść wniosku, do którego śmy doszli.

Naród się zgubił... To znaczy, że zabrakło dostatecznie mocnej więzi spajającej społeczeństwo, że się zatraciło poczucie wspólności duchowej. Mamy zbiór jednostek, ale nie ma narodu.

Odnaleźć naród, to znaczy stworzyć więź duchową, którąby na nowo społeczeństwo złączyła i spoiła.

...„Aż was zjadacze chleba, w aniołów przerobi" pisał Słowacki. Nie powtarzamy tych słów za wieszczem, bo byłyby one wyrazem mało konkretnego idealizmu. Nie wątpimy wszakże, że Słowacki miał już wtedy, może niejasne, poczucie potrzeby przetworzenia i przeorania społeczeństwa. Rozumiał potrzebę rewolucji duchowej, którąby naród odrodziła i przemieniła. Tym się tłumaczy fakt dziwny, że — po przeszło stu latach — Juliusz Słowacki staje się poetą Polski współczesnej, a nawet i więcej — Polski idącej, Polski jutra.

Odnaleźć naród — to przeorać polską skibę społeczną. Zbudować i utwierdzić więź kulturalną, historyczną i ideową.

Obudzić poczucie przynależności do kultury polskiej, zrozumienia jej wartości indywidualnych i poczucie odpowiedzialności za jej pielęgnowanie i dalszy rozwój.

Wpoić świadomość ciągłości narodowej, świadomość związku z pokoleniami minionymi i idącymi. Wyrobić zrozumienie, że pokolenie nasze jest jedną cegiełką w budującym się gmachu wielkiego i wiecznego gmachu narodowego.

Wreszcie jak najmocniej zespolić każdego obywatela ze sprawami realnej rzeczywistości polskiej. Wciągnąć go do twórczej pracy budownictwa ogólno-narodowego i obarczyć częścią odpowiedzialności za losy państwa.

Osiągnięcie tego wymaga wielkich przemian, wymaga rewolucji. Potrzebę tej rewolucji zasadniczej uświadamia sobie żywo młode pokolenie narodowe.

Jakim wyrazem nazwać tą konieczną przemianę?

Młodzi ze Stronnictwa Narodowego mówią „Rewolucja narodowa", „Falanga" i „Młoda Polska" używają terminu „Przełom narodowy".

Nie będziemy się troszczyli o kwestię nazwy.

Dla nas istotne jest zrozumienie treści owej przemiany. A treścią jej musi być rewolucja psychiczna. I oto jest bezsporne.

Używamy wyrażenia rewolucja psychiczna... Sprawa wychodzi bowiem poza zakres zagadnień moralności. Potrzebna jest nie tylko rewolucja moralna. Trzeba skończyć z pustką serca i tandetą intelektualną. Przełamać oschłość serc, wzbudzić w nich współczucie dla współrodaków. Umysły oderwać od pcheł i świecidełek, a zainteresować najistotniejszymi problemami życia ogólno-narodowego.

Oto sens rewolucji narodowej, przełomu narodowego — czy jak kto woli. Mówimy ogólnie — mając na myśli treść — rewolucja psychiczna.

Jedno jest szczególnie ważne. Prawdziwe są słowa Konrada z „Wyzwolenia", że myśmy przyczyną, iż naród się zgubił. Przyczyna w nas leży. Nie nazewnątrz, poza narodem, ale w nas. Winne jest społeczeństwo polskie.

Uprzytomnijmy to sobie jasno. Przyczyny naszej słabości leżą w nas samych. I w nas samych, w naszych duszach szukać należy źródeł siły i elementów odrodzenia. Odrodzenie jest tylko jedno — tylko przez zwycięstwo nad sobą.

To jest szczególnie ważne. To jest istota sprawy. I tego faktu niczym zaciemniać nie wolno.

Dlatego też rewolucja narodowa musi być zwycięstwem mniej nad czynnikiem zewnętrznym, a przede wszystkim, zwycięstwem nad sobą. To jest istota rzeczy.

Uświadomienie istoty rzeczy, że przyczyny zła leżą w samym społeczeństwie polskim ma doniosłe znaczenie.

Rozumiemy, że punktem zwrotnym musi być przełom wewnętrzny w narodzie. Wynika stąd szereg wniosków konkretnych:

1) Należy unikać łatwej tendencji do szukania zła wyłącznie nazewnątrz, poza nami. Byłoby to wyjście uproszczone i najłatwiejsze. Tak bardzo w Polsce lubiana i powszechnie stosowana linia najmniejszego oporu. Łatwy i tani sposób uchylania się od wysiłku zwycięstwa nad sobą.

Poruszamy tę sprawę, bo niebezpieczeństwo tego rodzaju rozwiązania wydaje się nam bardzo wielkie. Szczególnie pod postacią sprawy żydowskiej.

Rewolucji psychicznej nie można łączyć z antysemityzmem. Byłoby to zaciśnieniem i redukowaniem jej treści. Zdaje się być pewne, że uaktywnienie postawy narodowej będzie z konieczności wymagało przeprowadzenia walki z żydami. Szczególnie nieuchronny jest konflikt z kosmopolitycznymi i indyferentnymi masami żydowstwa, które kładą łapę na kulturze polskiej.

Ale po pierwsze konflikt ten jest tylko fragmentem koniecznego przeobrażenia. Powtóre walka z żydami to jeszcze nie antysemityzm. Przez antysemityzm rozumiemy wstręt rasowy i walkę z czystą kulturą żydowską. Rozumiemy konieczność likwidacji Judeo-Polski, ale nie widzimy potrzeby walki z kulturą żydowską jako taką, ani nie rozumiemy wstrętów rasowych.

Poruszyliśmy tę dygresję, bo w tym punkcie widzimy duże niebezpieczeństwo wykolejenia całego zagadnienia. Przesadne wyolbrzymianie sprawy żydowskiej musi mieć, jako skutek, odwrócenie uwagi od sprawy najistotniejszej od własnej słabości wewnętrznej. Widzimy wielką pokusę do takiego właśnie postawienia sprawy. Wówczas kwestia żydowska odegrałaby rolę szkodliwej dywersji, bardzo zresztą wygodnej dla czynników destrukcyjnych i masońskich. Do takiego przerostu tej kwestji dopuścić nie należy.

Ciągle mieć trzeba przed oczami tę prawdę najważniejszą, że źródło słabości w nas leży.

2) Dla dokonania tej rewolucji potrzebny jest wstrząs. Społeczeństwo musi przejść duży wstrząs. Niezbędne jest także poddanie go dużej dyscyplinie i konsekwentna działalność wychowawcza. Nie można sobie tej rzeczy wyobrażać sielankowo. Niewątpliwie będą działać siły odśrodkowe i podniesie głowę staropolskie warcholstwo i sobiepaństwo. W wielu wypadkach okaże się niezbędne zastosowanie przymusu.

W ustroju liberalnym rewolucji psychicznej nie da się uskutecznić. Trzeba te rzeczy brać realnie. Wychowanie narodu możliwe jest tylko w ramach jednej i zwartej organizacji narodowej. Dlatego okaże się niezbędna jedna organizacja narodowa, obejmująca szerokie masy.

* * *

Wszyscy najwybitniejsi ludzie naszych dziejów rozumieli tę prawdę, że przyczyna słabości w nas leży, w cechach charakteru naszego narodu.

Przypomnijmy wieszcze słowa X. Skargi. Sięgnijmy do Słowackiego, Norwida, Brzozowskiego i Wyspiańskiego.

To samo mówili mężowie stanu, ostatnio — Wielopolski, Piłsudski.

Słyszałem zdanie, że pisma Józefa Piłsudskiego nie są lekturą wychowawczą dla uczniów, ze względu na negatywną ocenę naszego narodu (słowa o narodzie idiotów). Mniemam przeciwnie. Józef Piłsudski walczył całe życie ze słabością wewnętrzną narodu. Słowa o narodzie idiotów były wyrazem gniewu i oburzenia. Zmagając się ze słabością uderzał Piłsudski pięścią w stół, chciał wywołać zburzenie, przerwać skorupę obojętności.

Niechże młodzież czyta... Niech wie o tych zmaganiach największych duchów ze słabością własnego narodu.

Zwycięskie przeprowadzenie tej walki musi być dziełem naszego pokolenia.

WIELKI KARDYNAŁ

Ksiądz Kardynał Prymas August Hlond zwołał do Poznania w dniach 25 — 29 czerwca b. r. Kongres Chrystusa Króla. W „Kulturze" ukazał się artykuł pisany przez samego Księdza Prymasa, wyjaśniający znaczenie i cele Kongresu.

Przytaczamy niektóre ustępy tego artykułu:

„Jest już rzeczą jasną, że bez legitymacji bezbożniczej nikt nie ma i nie będzie miał praw obywatelskich w państwach wcielonego socjalizmu czy komunizmu. W tym obiecywanym raju ziemskim tylko ci są i będą kwalifikowanymi członkami nowej społeczności, którzy posiądą pełnię czystego społeczeństwa, odwracając się od objawionych widnokręgów wiary i doszukując się sensu życia nie w własnej duszy, lecz materii, którą należy uczłowieczyć, albo w plemiennej krwi, którą trzeba ubóstwić. Świadomość Boga, zwłaszcza Boga biblijnego, a więc Boga Stwórcy, Odkupiciela i zakonodawcy, pozwoliłaby człowiekowi uzależnić się duchowo od ideowego przymusu, będącego kardynalną zasadą przepowiadanej ery ludzkości wyzwolonej. Aby się w tych socjalistycznych dyktaturach politycznych, społecznych i kulturalnych człowiek mógł pomieścić, należy go zupełnie wyjałowić z wierzeń religijnych, a zwłaszcza z chrześcijaństwa. Od wyniku tej sterylizacji zależeć będzie powodzenie komunistycznych i socjalistycznych eksperymentów ustrojowych. Stąd ta nieubłagana walka z Bogiem i religią przy obłudnym głoszeniu wolności sumienia. Boga chcianoby zaliczyć do fabuł, zabobonów i wstecznictwa. W młynkach kpin i pseudonauki chcianoby spylić świętość i rozwiać je na rewolucyjne wichry wraz z popiołami kultury chrześcijańskiej. Bezwzględność roboty bezbożniczej ujawniają zarówno wszechświatowy zasięg jak i szatańskie natężenie propagandy antyreligijnej, prowadzonej z takim nakładem środków i pracy, tak mistrzowskimi sposobami penetracji, a tak subtelnym zakłamaniem, z tak celowym wyzyskiwaniem wszelkich niedomagań bieżącej chwili, z tak perfidnym podważaniem powagi Kościoła, że chwilami walka ta przybiera charakter apokaliptycznej rozprawy antychrysta z Bogiem.

Ułatwiły to zadanie bezbożnictwu antyreligijne prądy i ruchy ostatnich stuleci. Wprzęgając umiejętnie w swą służbę grzechy przeszłości, bezbożnictwo obejmuje bez trudu spadek po wolnomyślicielstwie i laicyzmie, przepisuje bez napotykania na opór na swoje dobro pozycje liberalizmu i indyferentyzmu religijnego, żniwuje bogato na ateuszowskiej niwie wolnomularstwa, zgarnia ostatnie plony pozytywizmu. Nawet tam, gdzie jeszcze nie zdobyło władzy wpływa na kierunek polityki, wywołuje antykościelne nastroje, wszczyna antykatolickie ruchy, stara się przeniknąć duchem laicyzmu szkołę i wychowanie, nadaje świecki ton życiu. Ująwszy zaś w swe ręce ster państwa odsłania bez zakłopotania swe oblicze totalnie skamieniałe w bezgranicznej nienawiści do Boga i wiary.

Na rozstajnych drogach świata staje znowu jakby nieziemska zjawa Chrystusowego Namiestnika. Biały starzec w aureoli nadprzyrodzonej władzy i opatrznościowego posłannictwa, naznaczony królewskim stygmatem bólu i odpowiedzialności, historycznymi encyklikami przestrzega ludzkość przed odstępstwem od prawdy, przed nowym bogobójstwem. Widzi nadciągające kataklizmy, patrzy na obraz powrotu do przeraźliwego barbarzyństwa. Nie ku materii mamy zniżać swe człowieczeństwo, lecz podnosić do Boga, który „odnowi oblicze ziemi". To też takimi przejmującymi słowy kończy Papież swą encyklikę o bezbożnym komunizmie: „Wzniósłszy ku wyżynom oczy wzmocnione siłą wiary oglądamy niejako nowe niebo i nową ziemię, o której wspomina poprzednik nasz Piotr św. A kiedy obietnice fałszywych proroków toną w potokach krwi i łez z ich winy wylanych, jaśnieje w niebiańskiej piękności proroctwo Zbawiciela Bożego, wypowiedziane w Apokalipsie: „Oto nowe czynię wszystkie rzeczy". Takie jest tło i uzasadnienie Międzynarodowego Kongresu Chrystusa Króla, który w dniach 25 — 29 czerwca r. b. zbiera się w Poznaniu.

Tragiczny konflikt, który sprowokowali w Niemczech hitlerowcy, wywołał w społeczeństwie katolickim duże zamieszanie.

Przejęci ciężkim prześladowaniem, które ma miejsce w Niemczech, skłonni jesteśmy zapomnieć o niebezpieczeństwie najważniejszym, najaktualniejszym i najstraszliwszym.

Konflikt niemiecki zaczyna przesłaniać widmo czerwonej pożogi idącej ze Wschodu. Szczególnie katolicy francuscy zdają się być zdezorientowani. Zafascynowani hitleryzmem skłonni są nawet do pertraktowania z rozkładowymi elementami wolnomularskimi i socjalistycznymi, które przygotowują bolszewizm.

Ale i u nas w Polsce nie brak takich objawów. Pochłonięci konfliktem niemieckim, liczni katolicy polscy wpadają w sidła zręcznej akcji destrukcyjnej i przestają być wrażliwi na robotę podpalania Polski.

W takiej chwili ze Stolicy Prymasowskiej rozlega się głos ostrzegawczy.

Prymas Polski wskazuje na wschód. Stamtąd idzie zagłada i pożoga.

Społeczeństwo Wielkopolskie jest często skłonne przeceniać niebezpieczeństwo niemieckie a nie doceniać niebezpieczeństwa ze strony wschodniej. Głos Księdza Kardynała jest przestrogą dla całego narodu. Prymas Polski myśli w szerokich kategoriach historycznych, widzi daleką przyszłość naszego narodu.

Jesteśmy szczęśliwi, jesteśmy dumni, że na stolicy prymasowskiej zasiada mąż tak wielki.

Historia powie o nim, że był jednym z największych Książąt Kościoła w naszych dziejach.

FELICJAN MIRZYŃSKI

O KONSOLIDACJI

Zawsze i wszędzie jest bardzo niepożądane używanie terminów, które nie mają ściśle sprecyzowanego znaczenia. W życiu politycznym szkodliwość tego rodzaju „hieroglifów" jest szczególnie wyraźna. — Różne bowiem ośrodki inaczej tego rodzaju „hieroglif" rozumieją i w ten sposób wytwarza się wiele zbędnych nieporozumień, które się wydatnie przyczyniają do zagmatwania sytuacji politycznej kraju. Wymownym przykładem jest sprawa konsolidacji. Trzeba się zgodzić, że sam wyraz — „konsolidacja" nic jeszcze nie oznacza. Rzecz cała leży w tym, jaki się sens temu wyrazowi nadaje.

Obserwując życie polityczne Polski w chwili obecnej i analizując wypowiedzi poszczególnych obozów ideowych, dochodzimy do wniosku, że temu powszechnie używanemu i nadużywanemu frazesowi nadano, w poszczególnych środowiskach, trojaki sens konkretny.

Rozumienie pierwsze — Konsolidacja oznacza zasypanie przepaści dzielących naród. Drogą do tego — zawieszenie broni pomiędzy poszczególnymi obozami politycznymi. Znalezienie sposobu współżycia i współpracy poszczególnych ugrupowań. Odsunięcie w cień tego co dzieli, podkreślenie tego co łączy. Warunkiem tak pojętej konsolidacji jest dopuszczenie ugrupowań, które się konsoliduje do współudziału w rządach. Wykwitem tego rodzaju konsolidacji musiałby być rząd koalicyjny stronnictw.

Jest to rozumienie opozycyjne. Tak pojmują w Polsce konsolidację i do takiej konsolidacji dążą ugrupowania opozycyjne. Zwłaszcza zaś P. P. S., Stronnictwo Ludowe i t. zw. Front Morges.

Rozumienie drugie — Interpretacja faszystowska. Konsolidacja to porwanie narodu wielką i konkretną ideą, a złamanie opornych. Wyrazem takiej konsolidacji jest monopartia.

To jest ujęcie grup O. N. R. — „Młodej Polski" i ku temu przychyla się już wyraźnie Stronnictwo Narodowe.

Jest jeszcze rozumienie trzecie. Ten trzeci sens hieroglifu odcyfrowujemy, analizując dotychczasową akcję O. Z. N.

To jest rzecz szczególnie zawiła, wiążąca się najściślej z konkretną sytuacją w Polsce.

Rządzący u nas obóz piłsudczyków przechodzi ciężkie trudności wewnętrzne. Jednak, mając w swym zespole wielu wybitnych ludzi, nie czuje się jeszcze zgranym i chce zatrzymać nadal niepodzielnie władzę w swoim ręku. Ale jest wyraźne, że obóz ten nie ma za sobą społeczeństwa. Do 12 maja 1935 r. zasłaniał się autorytetem Wielkiego Marszałka, a po Jego śmierci znalazł się w próżni. Grupka piłsudczyków wisi właściwie w powietrzu.

Otóż zadaniem płk. Koca jest — ponad wszelką wątpliwość — znalezienie podstawy społecznej dla piłsudczyków. To jest, zdaniem naszym, prawdziwa rola O. Z. N. W ten sposób konsolidacja jest ta pojęta jako zmontowanie obozu politycznego, popierającego piłsudczyków.

W polityce nie ma roztrzygnięć idealnych. Możliwe jest tylko roztrzygnięcie słuszne t. j. w tych okolicznościach i w tym czasie, najlepsze z możliwych. Wydaje się też słuszne ujmować każde zagadnienie polityczne w aspekcie podwójnym.

Raz w płaszczyźnie teraźniejszości — w aspekcie dziś.

Dwa — w płaszczyźnie przyszłości, dnia jutrzejszego.

Polskie pokolenie powojenne jest w olbrzymiej większości usposobione nacjonalistycznie. Jest ono bezwątpienia dojrzałe do ustroju monopartyjnego. Ustrój taki jest dla pokolenia idącego czymś prawie zupełnie oczywistym. Tylko naród zjednoczony wielką ideą, zorganizowany w mocne kadry i poddany świadomemu kierownictwu potrafi znaleźć w sobie dość sił, aby nie tylko zachować całość i niepodległość państwa, ale też podjąć realizację naszej wielkiej misji dziejowej w Europie.

Polska przyszła, Polska jutra musi być monolitem politycznym.

Inne wnioski wyciągnąć trzeba w aspekcie dziś. Nie można pominąć faktu, że pokolenie przedwojenne wychowało się w okresie liberalizmu, że obciążają je ciągle te dawne nałogi myślowe. Zresztą widziane jest wyraźne zmęczenie życiem. Ludzie ci nie potrafią już wykrzesać ze siebie silnej wiary i gorącego entuzjazmu. Dla tego, sądzimy, że totalizm realizowany już dziś musiałby się stać karykaturą, przerodziłby się poprostu w system kagańca.

Naród nasz jest bezprzykładnie rozbity i skłócony. Złożyły się na to różne przyczyny historyczne. Takich przepaści rozdzielających społeczeństwo nie ma nigdzie na świecie. Z tego powodu konsolidacja w pierwszym sensie miałaby w chwili obecnej swoje niewątpliwe plusy. Oznaczałoby to zamknięcie dawnych rachunków, rozpoczęcie nowego okresu i co najważniejsza, realizowałoby tak bardzo u nas potrzebne rozbrojenie psychiczne narodu.

Ale zawieszenie broni może być tylko czymś zupełnie wyjątkowym i przejściowym. Rządy będące konglomeratem politycznym nie potrafiłyby wytyczyć państwu wyraźnej linii politycznej, ani też wydobyć z narodu koniecznego maksimum sił.

Dziś zdaje się już pewne, że płk. Koc pójdzie inną drogą. Wszystkie dawne obozy polityczne nazywa się „archiwariuszami przeszłości" i żąda się podporządkowania O. Z. N. Oznacza to, że rozumienie nasze nie jest mylne, że rzeczywiście chodzi wprost o zmontowanie obozu popierającego piłsudczyków. Opinia polska odnosi się często sceptycznie do tej próby, nie wierząc w powodzenie.



DRZEWORYT ADOLF POPŁAWSKI

Zdaje się nam że termin „konsolidacja" nie jest właściwy dla akcji O. Z. N., gdyż jak zaznaczyliśmy, chodzi o co innego. Ale pomijając sprawę nazwy, uważamy, że akcja może się udać. — Powodzenie roboty płk. Koca nie rozwiąże sprawy zjednoczenia narodu, ale z całą pewnością odegrać może w Polsce rolę bardzo pożyteczną. Stan obecnej dekompozycji jest wysoce szkodliwy i dla państwa niebezpieczny. O ile powstanie nowy silny obóz prorządowy, Polska odzyska niejako swój kręgosłup. — Akcja może się udać — ale pod jednym warunkiem. Kierownicy O. Z. N. muszą się zdecydować kogo chcą zmobilizować i w imię czego mobilizują. Należy zrobić wybór. Trzeba się zdecydować na kogo się stawia. Zaraz po ogłoszeniu deklaracji płk. Koca pisaliśmy w „Pax'ie":

> „Przyszedł czas rozstania. — I oto pytanie zasadnicze. Czy płk. Koc zdobędzie się na akt pożegnania, czy ludzi XIX wieku potrafi odrzucić na śmietnisko historii.
>
> W chwilach przełomowych konieczne są śmiałe decyzje. Kto chce dogodzić wszystkim, nie dogodzi nikomu. Należy wybierać".

Dziś już widać, że spostrzeżenia nasze były zupełnie trafne.

Płk. Koc może pozyskać szeroką podstawę dla swego obozu. Można ją pozyskać albo na prawo, albo na lewo. Jeżeli płk. Koc zdecyduje się na front narodowy, jesteśmy pewni, że pomimo różnych trudności, koncepcja taka zostałaby pomyślnie zrealizowana. Tak samo uda się konsolidacja na lewo. — Ale nie można chcieć konsolidować i na prawo i na lewo. Byłoby to powtarzaniem błędów B.B.W.R. Fiasko jest wtedy murowane.

Gdy powstała „Młoda Polska" i gdy płk. Koc podżyrował swoim podpisem pierwszy numer pisma o tej nazwie, odezwały się na prawicy echa wyraźnie przychylne. Ale lewica rozpoczęła alarm i niebawem płk. Kowalewski ogłosił oświadczenie, w którym kokietował P. P. S. Oświadczenie to stanowi wyraźny krok wstecz.

Płk. Kowalewski nie rozróżnia lewicy w sensie społecznym od lewicy politycznej i utożsamia reakcję społeczną z ruchami narodowymi. — Dlatego płk. Kowalewski myśli o jakimś konglomeracie na wzór B. B. W. R.

Jesteśmy zupełnie pewni, że na tej drodze nic się nie osiągnie. Należałoby oszczędzić Polsce nowego eksperymentu i nowego rozczarowania.

Kardynalny błąd płk. Kowalewskiego polega na tym, że identyfikuje on „front narodowy" z reakcją społeczną i dlatego boi się tego terminu. Uważamy, że „front narodowy" może być i powinien być frontem radykalizmu społecznego.

Gdyby płk. Koc zdecydował się na „front narodowy" mógłby pozyskać młode pokolenie nacjonalistyczne. — Wówczas obóz rządowy stanowiłby stopniowe przejście do okresu pełnej konsolidacji tak jakeśmy to wyłożyli ad dwa.

Ale trzeba zrobić wybór. Albo na prawo, albo na lewo. Trzeciej drogi napewno nie ma.

ANTONI GOŁUBIEW

BRACIA Z POD ARKAD

(Fragment z powieści)

— Szukam ciągle — mówił brat Paweł do swego towarzysza, z którym szedł już od pół godziny — i w końcu go znajdę. Pytam się każdego, jak i ciebie spytałem: czy nie widzieliście gdzie brata Michała. Kiwają głowami i odpowiadają, jak ty: nie widzieliśmy.

Droga była bardzo prosta i bardzo monotonna. Było gorąco. Powietrze było szare, niebo było szare, ziemia i okurzone drzewa — wszystko było szare. W ustach skrzypiał szary piasek. Tylko oczy brata Pawła nie były szare, były jasne, tak jasne, jak oczy jego towarzysza były ciemne. —

Towarzysz był bardzo wysoki, tem wyższy, że na głowie miał wysoką spiczastą czapkę.

— I nie myślisz zaniechać bracie Pawle twego poszukiwania?

— Nie zaniecham, aż go znajdę.

Szli kilka kroków w milczeniu. Po chwili człowiek w wysokiej czapce rzekł:

— Jestem pewien, że znajdziesz swego brata.

— Ja również pewien jestem.

— Pewien jesteś? Tak ci się tylko zdaje. Ale ja wiem o tem, wiem zupełnie dobrze. Wiem z całą pewnością.

— Wiesz z całą pewnością?

— Tak jest, bracie Pawle.

— I skądże ta pewność, bracie!

— Bo ja jestem prorokiem...

— ...prorokiem...?

— Tak, prorokiem nowej religii. Prorokiem religii szczęścia.

— Co ty mówisz? Człowieku!

— Mówię prawdę. Posiadłem bowiem prawdę. Przede mną prawdy nie znano. Wszystko było złudą?

— Ciebie opętał szatan. W imię Ojca, i Syna... — żegnał się brat Paweł.

— Tak, jestem opętany przez szatana prawdy, widzę jasno. Dzień jest dla mnie dniem, noc — nocą. Dotychczas było odwrotnie — dzień nazywano nocą, a noc — dniem. Trzeba wszystko odwrócić, wszystko zrewidować. Myśl ludzka doszła wreszcie do kresu, już nie możliwe są bajki. Dalej będzie prawda. Ja głoszę wam tę prawdę, ja będę ją głosił. Napiszę nową jedyną ewangelię, jak jedna jest prawda. Będę was chrzcił nowym chrztem, chrzest stary dawno się przeżył. Ludzie obudźcie się — głoszę wam prawdę, jedyną prawdę...!

— Jedyną?! I dlaczego ty? Czy ciebie Bóg wybrał za narzędzie swoje?

— Nie Bóg mię wybrał, wybrała mię moja prawda. Prawda jest Bogiem, nie Bóg Prawdą, jak wy głosicie. Wszystko, co jest prawdziwe, jest boskie.

— Więc zło...

— Prawdziwe zło jest dobrem. Mówiłem, że dzień nazywacie nocą. Byle zło było prawdziwe, a stanie się modlitwą. Zbliża się dzień wielki, dzień przewartościowania wartości. Rozum będzie bóstwem. I uczucie. I zmysły. Prawda jest pełnią, chcemy pełni człowieka. Prawdziwa rozpusta jest dobrem, i prawdziwa asceza jest dobrem. Trzeba dojść do prawdy, wystarczy dojść do prawdy.

Brat Paweł patrzał obłędnemi oczyma. Nic nie rozumiał. Powtarzał:

— Dojść do prawdy? Chcecie dojść do prawdy. Ale jak dojść chcecie, przez Boga, jak?!

— Nie każdy dojść może. Ale ja doszedłem. Ja wam głoszę. To co było dotychczas, było głupstwem. Czas zerwać z głupstwami, czas wejść na prawdziwą drogę. Wszyscy, którzy mówili przede mną: tu jest prawda — mylili się. Dopiero ja powiem o prawdzie istotnej. Słuchajcie.

Szli dalej szarą spaloną drogą. Człowiek w wysokiej czapce wciąż mówił. Ogień sypały jego ciemne źrenice. Machał rękoma. Krzyczał:

— Słuchajcie.

I zdało mu się, że pochyliły się nad nim drzewa przydrożne w niemem zasłuchaniu. Że zniżyło się czerwone słońce, że uniosła się szara ziemia. A on głosił im swoją prawdę:

— Słuchajcie! Wszystko jest stworzone dla prawdziwego szczęścia. Bierzcie to szczęście, zgarniajcie. Wszystko macie poświęcić dla jednego uśmiechu.

— Czyż nie prostsza jest nauka, nakazująca wszystko spotykać z uśmiechem? — szepnął brat Paweł, przypominając słowa opata.

— To nie jest prawdziwa nauka — krzyknął prorok w wysokiej czapce — to jest nauka kłamstwa. Ona uczy przyjmować z uśmiechem cierpienie, a to jest gwałt przeciwko naturze. Ja uczę prawdy, czyli rzeczy naturalnej: cierpienie trzeba zamienić na uśmiech.

Brat Paweł nie był tęgi w dialektyce. To też nie mogąc znaleźć odpowiedzi nachmurzył się. Po chwili jednak odpowiedź znalazł: przywołanie na twarz uśmiechu.

Ale tego prorok nowej religii nie dostrzegł. Filozofował dalej: — Trzeba pozakładać na świecie zakony jakich jeszcze nie było. W zakonach tych jedynym obowiązkiem będzie zapewnić sobie szczęście. Będzie wspaniały refektarz, gdzie bracia będą wspólnie się odżywiali. Refektarz ten będzie obiegał dokoła obszerny balkon. Na balkonie harfiarze i harfiarki, cytrzyści i lutniści będą grali pieśń radości. Przy wspólnych stołach będzie się odbywała uczta, będą najwspanialsze dania, najdelikatniejsze wina i miody. Najpiękniejsze kobiety będą tańczyły w środku sali — kobieta nie ma duszy i istnieje jako narzędzie rozkoszy dla mężczyzny. Refektarz będą wypełniały najwspanialsze zapachy, bę-

CYTATY Z WŁASNEGO PISMA

Bywają takie chwile, gdy odczuwa się potrzebę spojrzenia wstecz. Potrzeba ta jest dziś tym żywiej odczuwana, że słyszy się głosy, iż PAX zmienił swe oblicze i zainteresowania. Zmianą może być oczywiście również rozszerzenie w piśmie kręgu zainteresowań i kręgu spraw, które pismo omawia, o które walczy. Jest to jednak zmiana raczej „ilościowa“, niż „jakościowa“. Życie idzie naprzód, wysuwają się nowe zagadnienia, nowe problemy do rozwiązania, nowe zadania do spełnienia. Grupa redagująca czasopismo wyczuwa wyraźnie, że w krąg zagadnień omawianych w PAX'ie weszły zagadnienia nowe, zagadnienia, których dawniej nie dotykaliśmy, albo poruszaliśmy mimochodem. Nie znaczy to jakobyśmy chcieli rezygnować ze spraw, o które walczyliśmy dawniej. Wręcz odwrotnie, uważamy je za jeszcze bardziej zasadnicze, są one tą podstawą, na której powstają nowe problemy.

Zmiana dzisiejszego oblicza PAX'u polega na tym, że dawniej dominowały zagadnienia o charakterze ogólnym, teoretycznym, że pismo omawiało sprawy religijne, kulturalne, społeczne, gospodarcze, nie siląc się na odszukanie dróg bezpośredniego wprowadzania swych postulatów w życie. Ostatni rok w tym właśnie wprowadził zasadniczą zmianę: doszliśmy do przekonania, że w chwili, gdy decydują się zasadnicze przemiany struktury społecznej, gospodarczej i politycznej Polski, gdy znajdują się ludzie chcący zepchnąć Polskę w odmęty, w jakich tonie Hiszpania, że w takiej chwili właśnie nie wolno nam zajmować się jedynie zagadnieniami ogólnymi i teoretycznymi, lecz że właśnie w chaosie polskiej rzeczywistości musimy szukać tych dróg wyjścia, któreby uchroniły nas przed losem Hiszpanii, czy może czymś jeszcze gorszym. Dlatego właśnie tak wiele miejsca zajmuje ostatnio w PAX'ie analiza dzisiejszej sytuacji Polski, tak wielką rolę przywiązujemy do tendencji nurtujących w młodym pokoleniu, do którego zaliczamy się sami, tak wiele mówimy o zagadnieniach politycznych. Uzasadnialiśmy to stanowisko niedawno [1]):

Jeżeli chcemy mówić o integralnym katolicyzmie, t. j. o pełnym wcieleniu w życie indywidualne i społeczne ducha katolicyzmu, t. j. o zniesieniu fatalnego dualizmu naszego życia religijnego i zawodowego, t. j. całkowitej przebudowie naszej półpogańskiej kultury na kulturę chrześcijańską — nie możemy ograniczać się jedynie do zagadnień wiary i ogólnej moralności. Musimy wypracować katolickie formy wszystkich dziedzin życia. Na szczęście jest to możliwe i konieczność tego katolicy już sobie uświadomili.

A dziś przecie jesteśmy w momencie przełomowym. Z analizy sytuacji dzisiejszej wynika dla każdego, umiejącego patrzyć, zupełnie jasno, że stare formy polityczne już się przeżyły; nie tylko zresztą formy, ale i cele. W bolesnych drgawkach szuka cały świat nowych form i nowych metod, będą one napewno z katolicyzmem niezgodne, jeśli nawet wobec niego nie wrogie. Znowu katolicy znajdą się w opozycji i znowu będą walczyć tylko jałową negacją. Czyż wiecznie mamy się wlec z tyłu?

Nie chodzi o to, by katolicy tworzyli zaraz specjalną swoją partię polityczną. Nie! Może to być czasem pożyteczne, ale częściej będzie szkodliwe. Myśl katolicka musi natomiast zanalizować dokładnie i obiektywnie, bez żadnych ubocznych staropartyjnych naleciałości myślowych, dzisiejszą wewnętrzną i zewnętrzną sytuację Polski. Musi wyczuć i przemyśleć nowe cele w polityce, przepracować nowe metody. Musi zorga- [illegible] tyczne to przynajmniej katolicką opinię polityczną. Musi rzucać nowe myśli, a gdy będzie trzeba, będzie musiała także rzucić element zorganizowanej woli. Inaczej grozi nam dalsze wyeliminowanie z życia, niemożność wpływania na jego oblicze.

Są ludzie o umysłach teoretycznych i są ludzie czynu. Katolicy winni przepracowywać swe postulaty teoretycznie, ale winni również wcielać je w życie nietylko w swej działalności indywidualnej. Z jednym tylko warunkiem: nie firmować swej działalności szyldem katolicyzmu, gdyż w pracy nad tym, co zmienne, niejednokrotnie zbłądzimy. Nie wolno nam naszych błędów pokrywać katolicyzmem. Więcej: nie wolno firmować katolicyzmem nawet rzeczy słusznych, ale przemijających. Jedynie tylko pełne zrealizowanie Królestwa Bożego możnaby [illegible] to pełne zrealizowanie jest niemożliwe, możemy się doń tylko zbliżać. Bowiem Królestwo Boże nie jest z tego świata.

Musimy jednak zdobyć się na niezłomną wolę przekształcenia się na awangardę myśli i czynu kształtującą życie dla służby Bożej. Nie możemy sobie pozwolić tylko na negację, protest i opozycję. Musimy się zdobyć na czyn.

Doszliśmy tedy do wniosku, że pomijanie przez katolików zagadnień politycznych może być zakwalifikowane jako chowanie głowy w piasek, jako ucieczka przed koniecznością wzięcia czynnego udziału w życiu, wzięcia na siebie odpowiedzialności za jutro. Ale doszedłszy do tego wniosku, stanęliśmy odrazu przed trudnością, którą można ująć tytułem: „Katolicyzm a polityka“. Zeszłego roku wiele atramentu spłynęło z piór w dyskusji nad tym zagadnieniem. Ostatecznie określiliśmy nasze stanowisko w słowach następujących [2]):

Katolicyzm nie jest programem politycznym. [illegible] koncepcyj ustrojowo-gospodarczych bez narażenia się na konflikt bądź z zasadami wiary, bądź [illegible]

Przekonanie odwrotne tych, co usiłują z katolicyzmu uczynić program polityczny, jest mojem zdaniem jedną z najszkodliwszych herezyj naszych czasów i prowadzi albo do daleko idących skrajności np. komunizmu (konflikt z zasadami wiary) albo do zupełnej bezradności politycznej, jaką objawiają ruchy chrześcijańsko-społeczne, pretendujące do budowania nowego katolickiego ustroju gospodarczego (konflikt z poczuciem rzeczywistości, zakłamanie).

Wartość społeczna i polityczna katolicyzmu polega na tem, że nie stanowi on programu politycznego czy społecznego, że nie jest hasłem, któremby jakaś partia polityczna mogła wycierać sobie usta zbyt długo i zbyt bezkarnie. Katolicyzm w swej czystej formie, nieskażony ujęciami polityków, kupczących jego autorytetem, jest uniwersalny. Może pomieścić w sobie nieskończoną ilość różnych programów, zgodnych z zasadami. A inne przynajmniej potrafi zrozumieć.

Wartość pozytywna katolicyzmu w polityce polega właśnie na tem, że nie daje on żadnych szczegółowych wskazań pozytywnych. Jest pozytywny tylko we wskazywaniu ostatecznych celów. Natomiast istotną częścią programu każdej partii politycznej są środki do realizacji celów. Cele dalsze, ostateczne najczęściej są wspólne nawet u wzajemnie zwalczających się partyj. Cele bliższe mogą być bez szkody dla dalszych rozumowań przyrównane do środków, środki — do metod. W dziedzinie środków i metod katolicyzm niczego nie zaleca, natomiast wielu rzeczy zabrania i stąd płynie jego negatywny stosunek do szeregu programów politycznych.

Oczywiście doszedłszy do wniosku, że zagadnienia polityczne nie mogą być dla nas obce, że nie wolno nam uciekać od tych zagadnień dlatego tylko, że nasuwają wiele trudności dzięki koniecznemu uwzględnieniu uniwersalizmu katolickiego, dzięki konieczności walki z firmowaniem świętym Imieniem Chrystusa, roboty może najgodniejszej, ale świeckiej i doczesnej, spornej i zależnej od warunków, a jednocześnie z konieczności walki o system polityczny, będący w zgodzie z duchem katolicyzmu, musieliśmy przede wszystkim zwrócić baczną uwagę na te prądy, jakie dziś w świecie nurtują. Z uważnego wpatrywania się w skomplikowane oblicze dnia dzisiejszego, wyciąga się jasny i zdecydowany wniosek, że co raz wyraźniej formują się w świecie dwa bloki ideowe. Oba może są niekatolickie, ale gdy jeden bazuje na materializmie i występuje do walki z katolicyzmem, drugi stoi przed alternatywą: pogański nacjonalizm i nacjonalizm chrześcijański. Czy katolicy mogą odsunąć się od udziału w formowaniu tego bloku? Gdy odejdą, zwycięży nacjonalizm pogański, a przykład Niemiec jest jaskrawą ilustracją tego niebezpieczeństwa. Stało się to dla nas zupełnie jasne i tylko wskazanie możliwości stworzenia obozu poza folksfrontowym i poza nacjonalistycznym może zwolnić katolików od obowiązku formowania obozu nacjonalistycznego w duchu chrześcijańskim. Pomijam w tym miejscu wszystkie względy patriotyczne.

Co jest istotą narodu? Czy możemy się zgodzić na współżycie w narodzie dwu idei zasadniczo ze sobą sprzecznych? PAX patrzy na to tak:

Wspólność językowa nie jest wystarczającym elementem konstytutywnym, któryby wystarczał dla uznania pewnej grupy za naród, elementów pojęciowych, tworzących pojęcie narodu, trzeba szukać gdzie indziej, szukać głębiej.

Poprzestaniemy na rozumowani[illegible] potocznem, [illegible]

[1]) Antoni Gołubiew: Musimy stać się awangardą. R. V. Nr. 7.

[2]) Józef Święcicki: Poszukiwanie programu. R. IV. Nr. 3.



DRZEWORYT ADOLF POPŁAWSKI

---

dzie to symfonia dla powonienia. Z sufitu będzie się sypać śnieg białych płatków różanych.

— Lecz nie myśl bracie Pawle — mówił prorok dalej — że rozumiem szczęście jedynie jako rozkosz ciała. Obok rozkoszy ciała musi być rozkosz ducha. W moim zakonie poeci będą odczytywali swe utwory. Słyszałeś już, że będzie muzyka i taniec. W rogu refektarza będzie teatr, ściany pokryją obrazy i piękne makaty.

— Niczego nie będzie można zaniedbać, żadnej dziedziny ludzkiego ducha. Będą godziny przyznaczone na filozofię. Powstaną tysiączne nowe dysputy Sokratesa z uczniami. Myśl ludzka będzie pracowała z niezwykłym natężeniem. Niczego nie zaniedbamy. Słuchaj, to ciebie zainteresuje: Będą specjalne godziny modlitwy. Ja sam bardzo szanuję modlitwę, myślę, że i ona jest objawem nieskończonego geniuszu ludzkiego. Będą więc godziny modlitwy, tak jak godziny muzyki, malarstwa. Zwłaszcza będzie szeroko uwzględniony śpiew religijny. Będą przygrywały wspaniałe organy, kto wie, może nawet zorganizuję procesje. Trzeba bowiem stworzyć syntezę całego życia i całego dorobku ludzkiego, trzeba stworzyć pełnię...

— I pomyśl tylko bracie Pawle, co będzie, gdy się zakony te rozszerzą? Gdy obejmą całą ludzkość? Uczynią ją szczęśliwą, wreszcie problem szczęścia będzie rozwiązany. Zmuszę ludzi, by szczęśliwymi byli, zrobię to nakazem mojej religii, jedynej religii, religii prawdy, prawdy najistotniejszej i najrealniejszej.

Wciąż szli naprzód, przed siebie, prostą szarą drogą — ubogi szukający kogoś zakonnik i prorok nowej religii. Prorok i założyciel w jednej osobie, czarnooki młodzieniec w wysokiej czapce głosił swoją jedyną prawdę, prawdę tylko co odkrytą, prawdę, mającą zmienić świat. Natchniona jego twarz pałała zapałem. Wciąż mówił, mówił nie tylko do brata Pawła, lecz do drzew, co pochylały się ku niemu, do słońca, które zbliżające się do horyzontu, zaglądało mu w oczy, do ziemi, która się doń wznosiła. Zaciskał czasem pięści i wołał na cały głos:

— Muszę, muszę tego dokonać. Nie na próżno odkryłem prawdę, pierwszą istotnie prawdziwą prawdę na świecie.

A brat Paweł sięgnął do pasa, u którego wisiał różaniec i począł szeptać pacierze. Odmawiał Zdrowaśki myśląc o tajemnicach Bożych. Przy każdem Ojcze nasz klękał, a odmówiwszy modlitwę musiał gnać co sił w nogach za oddalającym się prorokiem.

Zbliżał się wieczór. Słońce dotknęło linji lasów, a z drugiej strony wyjrzał księżyc. Dwaj najwięksi mieszkańcy nieba spojrzeli sobie oko w oko. Cisza się uczyniła, w pewnej chwili usłyszeli obaj, brat Paweł i prorok w wysokiej czapce, głośny wrzask tysięcy koników polnych. Słońce umknęło już za horyzont, mgły poczęły nadpełzać od łąk. Drzewa szeleściły. Dreszcz wstrząsnął prorokiem nowej religii:

— Brr! Na szczęście zaraz miasteczko i gospoda — rzekł.

Istotnie gospoda była niedaleko, ogromny budynek błysnął czerwono szeroko otwartemi drzwiami. Za stołami siedziały czarne sylwetki ludzi, na stołach widniały sylwetki dzbanów i kubków. Huczały śpiewy, dźwięczały kubki cynowe. — Brat Paweł i jego towarzysz weszli.

Wraz z nimi wszedł ktoś jeszcze. Miał ciemną ściągłą twarz i palące spojrzenie. Owinięty był w ciemny płaszcz. Usiadł przy stole brata Pawła i jego towarzysza. Uśmiechnął się. Powiedział:

—Witam cię bracie Pawle.

Brat Paweł poznał go odrazu. Nie dał się zwieść skrzydłami zwiniętemi w kształt płaszcza. Powiedział ze zdumieniem:

— Więc uciekłeś?

— Twoi właśni bracia mię wypuścili. Próbowali mię wprawdzie spalić, ale się to im nie udało. Cóż mieli robić, puścili mię wolno. Teraz spieszę...

— Dokąd? — zapytał brat Paweł, chcąc przejrzeć zamiary wroga.

— Spieszę do siebie. Do swoich ludzi, mam zamiar stanąć osobiście na czele armii.

— Jakiej armii?

— Mojej armii.

Powiemy, że naród istnieje wtedy, gdy dana grupa posiada wspólną przeszłość historyczną, wspólne interesa i ideały w chwili obecnej i wspólne cele na przyszłość.

Wspólna tradycja historyczna i wspólne cele — oto elementy tworzące naród. Można to ująć krótko — wspólne ideały.

Dla zachowania spoistości i jedności narodowej nie trzeba się posuwać do przekreślania wolności politycznej, nie trzeba koniecznie narzucać systemu jednopartyjnego. — Napewno, przy systemie wolności politycznych, przy systemie wielopartyjnym prawdziwa jedność narodowa pewniej da się zrealizować niż w t. zw. państwach totalnych, gdzie system monopartyjny daje pozorną jedność.

Jest to jednak możliwe pod tym warunkiem, że rozbieżności nie idą zbyt daleko, że nie wychodzą poza pewną granicę. To znaczy winna być zachowana jakakolwiek wspólna więź ideowa, różnice nie mogą oznaczać negacji wszystkich wspólności ideowych.

Czy możliwe jest istnienie narodu, gdy część jego hołduje ideałom narodowym, a druga marksistowskim. Mamy wtedy w narodzie dwie grupy: „A" i „B". Grupa „A" wyznaje kulturę narodową, jest przywiązana do tradycji narodowej, kultywuje te wszystkie pierwiastki, które immanentnie tkwią w kulturze historycznej swego narodu. Grupa ta uznaje solidarność wewnętrzno-grupową, solidarność wszystkich członków danej wspólnoty, możemy powiedzieć — uznaje solidarność pionową, idącą od góry do dołu przez wszystkie klasy społeczne, należące do danej wspólnoty. Tymczasem grupa „B" odrzuca solidarność wewnętrzną grupową, głosząc walkę klas, odrzuca też kulturę i tradycję narodową zbudowaną we wszystkich narodach europejskich bądź co bądź na kulcie pierwiastków idealnych, duchowych, z udziałem pierwiastków chrześcijańskich — zamiast tego głosi brutalny materializm i kulturę przyszłości, stanowiącą antytezę tych wszystkich czynników, które stanowią kulturę przeszłości, kulturę narodową. Wreszcie grupa „B" głosi solidarność międzynarodową jednej klasy przeciwko innym klasom bez względu na ich przynależność narodową. Nazwijmy to solidarnością poprzeczną. Powiedzieliśmy, że naród to wspólnota ideałów. Czy w tych warunkach można mówić wogóle o istnieniu jedności narodowej. Faktycznie mamy wówczas w granicach danego państwa dwa narody [3]).

A kiedy indziej piszemy [4]):

Naród to przede wszystkim wspólnota ideowa, to grupa ludzi wierzących w jedną ideę. Przyjęcie obcych idei przewodnich, zupełne przekreślenie idei przepajających własną kulturę oznacza zatracenie indywidualności przez naród. Oznacza to faktyczne wynarodowienie, oznacza wchłonięcie, zysymilowanie jednego narodu przez drugi.

Młode pokolenie, nie obciążone serwitutami przedwojennej rutyny myślowej, ma wszelkie, zdaje się, dane po temu, by sprawę jasno zarysować, wyraźnie postawić.

Pytamy: Jaki jest cel ostateczny? Ku czemu mamy dążyć? Czy ideałem jest Polska skupiająca przy sobie wszystkich między Bałtykiem i Morzem Czarnem, którzy między dwoma imperializmami Moskwy i Berlina, zachować chcą niepodległość zupełną i własne oblicze duchowe, czy też ideałem jest — poprostu — Mongolia Nr. 2.

Wracając do alternatywy: nacjonalizm pogański — nacjonalizm chrześcijański, musimy pamiętać o jednym — nie wolno nam nigdy, pod żadnym pozorem zapoznawać ostatecznego celu człowieka: zbawienia. Królestwo Boże nie jest z tego świata, ale możemy zbliżać się doń asemplotycznie i to jest naszym naczelnym kryterium wszelkiej roboty społecznej, politycznej, kulturalnej:

Musisz — myśląc o świetnej przyszłości narodu — przyjąć jego potęgę za środek i tylko za środek. Jakież są więc głębsze cele narodu? Mogą być dwojakie: zewnętrzne — względem własnych członków. I odpowiedź jest jasna: celem narodu zewnętrznym jest służba idei sprawiedliwości międzynarodowej i stanie na jej straży; celem wewnętrznym jest wytworzenie takich form [illegible]runków, osiągnięcie takiego poziomu kultury, rozwiązanie takie kontrowersji wolności i przymusu, zapewnienie takiego poziomu bytu materialnego, by każdy członek narodu miał jak najlepsze warunki osiągnięcia doskonałości wewnętrznej.

Jeżeli myślisz dziś o ustroju, metodach pracy, środkach prowadzenia własnego narodu, jeżeli chcesz przyjąć szczytne — choć splugawione przez tłuszczę miano polityka, nie stawiaj środków za cel, lecz myśl odrazu o tych celach ostatecznych, do których chcesz naród prowadzić [5]).

Kończąc ten obszerny przegląd cytat, dotyczących zagadnień politycznych, dodamy jeszcze jedną [6]):

[illegible] prawo wolności osobistej, prawo wolnego samostanowienia narodów, prawo własności i inne. Dziś według dawnych wzorów do godności prawa naturalnego należałoby w Polsce podnieść prawo człowieka do pracy (przynajmniej do minimalnego kontyngentu pracy, zapewniającego minimum egzystencji), i prawo do swobodnego kulturalnego,

CYPRIAN NORWID

O M Y Ł K A

Sukces bożkiem jest dziś — on czarno-
Swe rozwinął, jak globu kartę; [księstwo
Ustąpiło mu nawet i zwycięstwo
Starożytne, widocznie coś warte!

Aż spostrzeże ten tłum u swej mogiły
Aż obłędna ta spostrzeże zgraja,
Że zwycięstwo wytrzeźwia ludzkie siły,
Gdy sukces — i owszem — rozpaja!...

politycznego i gospodarczego rozwoju narodowości niepolskich ale spokrewnionych z polską i zamieszkałych na terenie Państwa Polskiego. Te dwie zasady postawione na czele polityki wewnątrz Państwa może mogłyby zapewnić popularność całemu programowi, może mogłyby wykrzesać potrzebne w dzisiejszych czasach iskry ofiarności i zapału. Zasady te związane ogólną wytyczną polityki zagranicznej — utrzymania pokoju w Europie drogą utworzenia stałej współpracy bloku państw pozbawionych aspiracyj zaborczych, możeby mogły stanowić jedno z najwyższych pięter hierarchii wytycznych, stanowiących Polski program polityczny.

* * *

PAX przez cały czas swego istnienia walczył o sprawiedliwość społeczną. Zagadnienie sprawiedliwości społecznej — to najbardziej palące zagadnienie dla PAX'u. Zacytujemy przykładowo wyjątek omówienia przebrzmiałej i zapomnianej już sprawy Klimontowa [7]):

Dzisiaj zwykło się zachowywać bardzo daleko idącą ostrożność w ocenie takich lub innych wypadków w świecie robotniczym, bo dynamitowa propaganda skwapliwie chwyta się każdej okazji, by zamanifestować swoją rację. Więc może tem się tłómaczy względny spokój, jaki prasę zalegał, gdy w Klimontowne kopalnia ziała ponurym grymasem czarnej walki o byt. Lecz to, co tam się stało, wychodzi daleko po za kompetencje podziemnych ambasadorów — staje się przedmiotem oceny etycznej i to przede wszystkim ze stanowiska katolickiego. Niewątpliwie zatarg klimontowski wymaga zdecydowanej moralnej interwencji katolika. Bo to są rzeczy, które potępione być muszą. Mało potępione — musi się znaleźć siła, któraby pokazała, że w świecie chrześcijańskim podobne rzeczy nie mogą istnieć.

Ta moralna etyczna ocena każdego konkretnego wypadku to jedno z naczelnych zadań naszego pisma.

W przeglądzie tym nie możemy przytaczać szczegółowych wniosków, do jakich — pochlebiamy sobie — doszliśmy w niejednej kwestii. Celem tego przeglądu jest zorientowanie się w zasadniczej linii naszego pisma. Jesteśmy chrześcijańskimi radykałami społecznymi zgodnie z wielkimi encyklikami społecznymi. W drugim roku istnienia czasopisma przedyskutowaliśmy szczegółowo zagadnienie miłosierdzia a sprawiedliwości społecznej.

Zasadniczą tezą PAX-u w kwestii społecznej jest: miłosierdzie i akcja charytatywna ma zaspokoić potrzeby tych, co pracować nie mogą, sprawiedliwe zaś urządzenie stosunków społecznych winno zabezpieczyć byt ludzi zdrowych i pratować mogących przez dostarczenie pracy, któraby im dała konieczne środki utrzymania. Pamiętajmy, że zdobywanie tych środków drogą własnego wysiłku jest prawem każdego człowieka, którego odeń odebrać nie można, jest równocześnie jednym ze środków duchowego doskonalenia się człowieka [8]).

* * *

PAX obrał sobie w podtytule słowa: „O chrześcijańską kulturę jutra". Zagadnienia kultury są dla nas najbardziej podstawowe. Bez przesady można powiedzieć, że głównym zadaniem pisma jest zniszczenie dualizmu, jaki istnieje między religią a kulturą dzisiejszą, a który demoralizuje nas wszystkich. Trzeba przytoczyć parę cytat.

W głośnym swego czasu (niesłusznie zresztą) manifeście pisaliśmy [9]):

Społeczność chrześcijańska wegetuje w obcych formach. Daje się zatruć wyziewami wrogich sobie kultur. Szuka kompromisów między sumieniem i życiem i nie próbuje nawet stworzyć własnego oblicza.

Spójrzcie na pięć ostatnich wieków. Jak niemal każda nowa myśl była przez nas przyjmowana dopiero wówczas, gdy w świecie już się przeżyła. Jak stale próbowaliśmy żyć w kulturach nieraz nam wrogich. Jak przyzwyczailiśmy się do kompromisu, do gięcia karku, do służalczości, do zapierania się własnych, objawionych nam ideałów. Jesteśmy społecznością wybraną. Jak bardzo przypominamy naród wybrany w dniu przyjęcia Chrystusa.

Niema absolutnie czystego obrazu jakiejkolwiek kultury. Można przytaczać dziesiątki objawów katolickich kultury. Znamy je i kochamy je. Istnieje szereg objawów. Niema jednolitej chrześcijańskiej kultury. Tworzyć ją — to nasz wspólny cel. Nasz — znaczy to wszystkich katolików świata.

Gdzież jest ta nowa chrześcijańska kultura? Dajcie nam — przyjmiemy ją! Są to słowa małości i tchórzostwa. Stwierdzamy: niema jej. Trzeba ją tworzyć, trzeba ją budować. Trzeba jej szukać.

Wstępny artykuł każdego niemal roku był poświęcony właśnie zagadnieniom kultury. W roku 1936-ym pisaliśmy [10]):

Dziś, odradzający się katolicyzm, przy pomocy środków duchowych, środków ubogich i czystych, stwarza elementy chrześcijańskiej kultury jutra. Kultura ta ma być jedną z możliwych realizacyj katolickiej koncepcji kultury. Realizacją niedoskonałą, bo tylko jedną z możliwych. Można o niej powiedzieć, że będzie niewątpliwie doskonalszą od realizacji średniowiecznej, a przypuszczalnie mniej doskonałą od możliwych realizacyj przyszłych. Można o niej powiedzieć, że będzie kulturą humanizmu teocentrycznego o bezwzględnym prymacie ducha, kulturą personalizmu uniwersalistycznego, że będzie wreszcie posiadała orientację pozadoczesną, będąc kulturą człowieka realizującego swój cel ostateczny. Natomiast odpowiedź na pytania bardziej szczegółowe o wygląd tej kultury jest trudna i niewątpliwie niekonieczna. Bo ważniejsze od przewidywania historycznej przyszłości kultury jest zbadanie, jaką ta przyszłość być powinna i o ile od nas zależy, aby taka była. Tak samo trudna i nienajważniejsza jest odpowiedź na pytanie, kiedy nadejdzie to jutro o kulturze chrześcijańskiej. Chodzi bowiem nie o to, że chrześcijańska będzie dopiero kultura jutra, ale o to, że tę kulturę budujemy już dziś.

Jednocześnie stale niepokoiło nas zagadnienie elity katolickiej.

Źle jest, gdy się żyje w świecie fikcji. Aż nazbyt przejrzyście uwidacznia się ta prawda w naszych sferach katolickich. Wydaje się nam ciągle, że Polska jest krajem katolickim, co powoduje spoczywanie na laurach i nietroszczenie się o zmianę rzeczywistości. Tymczasem chociażby pobieżne zapoznanie się ze stanem faktycznym wykazuje niezbicie, że daleczy jesteśmy od tego, aby móc bez zastrzeżeń mówić o katolickiej Polsce. Wpływ myśli katolickiej na wszelkiego rodzaju twórczość jest minimalny. Katolików-uczonych w różnych dziedzinach wiedzy możemy policzyć na palcach, katolickiej literatury prawie że niema, katolicka prasa więcej niż w powijakach. Gdzie jest polski Maritain, polski Chesterton, Mauriac, Papini, Renard., Belloc?

Mamy natomiast masy, które przyznają się do katolicyzmu — to prawda.

Mamy masy, które stanowią dekorację wspaniałych procesyj, powiększają liczbę pątników ciągnących do Częstochowy, mamy masy, które możemy wykorzystać choćby do składania podpisów przeciwko projektowi prawa małżeńskiego.

Miała masy również i Hiszpania, miały masy i inne kraje, które uważały się za katolickie. Ale wszelkie ruchy masowe mają to do siebie, że szybko nikną, o ile przywódcy nie zdołają ich przy sobie zatrzymać, o ile przywódcy nie zdołają regenerować swego grona przez dopływ świeżych sił z łona mas, któreby potrafiły je poprowadzić dalej [11]).

Jedynym fundamentem, na którym chcemy budować, jest katolicyzm. Człowiek współczesny odszedł od źródeł życia wewnętrznego i tylko powrót do tych źródeł może uzdrowić świat. Żyjemy w okresie, gdy formy życia społecznego muszą być wzmocnione, nie czas na liberalizm, na hasła absolutnej wolności jednostki i t. p. Ale właśnie w tym okresie my, katolicy, którzy zdajemy sobie sprawę z konieczności „karbów społecznych", musimy dbać o to, by jednostka nie stała się tylko trybem w maszynie społecznej, by nie zatraciła swych cech indywidualnych, nie zlała się w masę ludzką tak, jak jest w Rosji sowieckiej, jak idzie ku temu w Niemczech. Ta troska o jednostkę ludzką przyświecała przez cały czas naszej działalności wydawniczej. Musimy więc zamknąć ten przegląd własnych cytat wyjątkiem z artykułu wstępnego pierwszego zeszytu PAX'u [12]):

Ludzkość spostrzega rosnące niebezpieczeństwo, stara się dotrzeć do przyczyn zła, o którem dziś każdy mówi i pisze. Podaje się różne rozwiązania, różne drogi wyjścia z otaczającego nas chaosu, szuka się jednak tych dróg jedynie w dziedzinie materialnej, dąży się przede wszystkim do naprawy form gospodarczo-ustrojowych. Reforma ta wydaje się wszystkim obecnie bezpośrednią koniecznością. Dotychczasowe usiłowania w tym kierunku nie dają jednak pożądanych rezultatów, stawiają bowiem całe zagadnienie jedynie na płaszczyźnie racjonalnej. Tymczasem kwestie społeczne sięgają głębiej, po za sferę kompetencji praktycznego rozumu, zarębiają się z całym splotem zagadnień moralnych i jedynie na tak szerokiej płaszczyźnie należy poszukiwać właściwych rozstrzygnięć. Człowiek współczesny musi zrozumieć, że zło leży w nim samym, że przebudowa współczesnej rzeczywistości uwarunkowana jest przemianą psychiki jednostek. Szczególniej dzisiaj, w epoce zupełnego zapoznania wartości jednostki, należy przypomnieć i zaakceptować: „że w głębi człowieka mieszka prawda".

* * *

Przejrzeliśmy tych kilka cytat z własnego pisma. Nie obrazują one naszego dorobku, gdyż wybraliśmy cytaty najbardziej ogólne, ale obrazują zasadnicze cele, do których pismo dąży, obrazują nasze credo ideowe. Nie jest to deklaracja, nie jest to całość wypracowana wspólnie, są to luźne głosy ludzi, którzy tworzyli i tworzą ideologję PAX'u. Niektórzy z nich odeszli, na ich miejsce przyszli nowi, w Polsce coraz szerzej mówi się już nietylko o piśmie, ale i o grupie PAX'u. Nie przeceniamy naszego dorobku, ani naszych osiągnięć. Sądzimy jednak, że linia po której idziemy jest słuszna, a praca nasza Polsce potrzebna.

---

[3]) Stanisław Stomma: Wnioski bardzo proste. R. V. Nr. 1—2.

[4]) Stanisław Stomma: Z Polski chcą zrobić Mongolię.

[5]) Antoni Gołubiew: Cele, które się przeocza. R. I. Nr. 5—6.

[6]) Józef Święcicki: Czas uporządkować hasła. R. IV. Nr. 6.

[7]) L. Korowajczyk: Klimontów. R. I. Nr. 4.

[8]) Paweł Łebcz: Domy, mieszkania i izby. R. II. Nr. 7—8.

[9]) Wstęp do manifestu. R. II. Nr. 1.

[10]) Jerzy Turowicz: O chrześcijańską kulturę jutra. R. IV. Nr. 1—2.

[11]) Jan Frankowski: Problem elity katolickiej. R. III. Nr. 3.

[12]) Rok I. Nr. 1—2.

JÓZEF ŚWIĘCICKI

KATALIZATOR

Już mija drugi rok od chwili, gdy na łamach „Pax-u" w artykule dyskusyjnym [1]) wypowiedziałem pogląd, że katolicyzm nie jest programem politycznym, że z katolicyzmu wprost nie można dedukować żadnych skończonych i obmyślanych w szczegółach koncepcji ustrojowych. Nikt w sposób wyraźny temu poglądowi się nie przeciwstawił nikt z nim dyskusji nie podjął. Przyjmując to za swego rodzaju dowód słuszności wysuniętej tezy, zmierzam do jej uzupełnienia.

Do rozwinięcia i szerszego uzasadnienia swej myśli, skłania mnie w pierwszym rzędzie przekonanie, że na punkcie niezrozumienia istotnej roli katolicyzmu w życiu społecznym, pełniło się i popełnia w dalszym ciągu mnóstwo błędów, i że wogóle, jeżeli chodzi o działalność społeczną katolika, to prawidłowy pogląd na to zagadnienie posiada w praktyce największe znaczenie.

Sprawa jest bardzo prosta. Każdy wierzący i praktykujący katolik, za główny motor swego działania uważa chwałę Bożą. Pragnie zdziałać jak najwięcej dobrego. Wzorów dla swego postępowania szuka w ewangelii. Często wprawdzie tak jest tylko w teorii. W praktyce zaś rządzą człowiekiem zupełnie inne motywy i wtedy czystość konsekwencyj, wynikających ze stanowiska katolickiego zanika. Zdarzają się jednak jednostki naprawdę konsekwentne,

---

[1]) Patrz wyżej artykuł p. t. „Cytaty z własnego pisma".

u których rozdźwięki między teorią i praktyką prawie nie istnieją.

Jak może wyglądać praca społeczna takich jednostek i ich działalność polityczna?

Oczywiście w ten sposób, że każdy czyn będzie podjęty ze świadomością służenia chwale Bożej i realizacji Królestwa Bożego na ziemi. Czy to jest złe? Czy można podnieść jakiś zarzut przeciwko temu, który tego rodzaju kryteriami w życiu publicznym się kieruje? Bynajmniej. Ale właśnie dlatego powstaje niebezpieczeństwo wyciągnięcia tutaj odrazu pewnych wniosków przedwczesnych, nie posiadających dostatecznej ilości przesłanek na swe uzasadnienie. Gdy ktoś kieruje się takim kryterium, jak przysporzenie chwały Bożej, łatwo wyciągnąć stąd wniosek, że i program polityczny, realizowany przez tego kogoś jest całkowicie zgodny z tą chwałą Bożą, że wszystko to co jest mu przeciwne, jest złe no i że jest właśnie tylko ten, a nie inny polityczny program katolicki.

Zapominamy zupełnie, że pomiędzy intencją zrobienia dobrze, a rzeczywistym efektem dodatnim działania jest jeszcze olbrzymi dystans, że to są rzeczy ze sobą zupełnie niewspółmierne i dziedzina moralności indywidualnej, intencjonalnej z jednej strony — z drugiej strony pojęcie dobra objektywnego — pojęcie dla ułomnego człowieka zupełnie niedostępne.

Gdy giną po obu stronach w walce żołnierze, walczących państw w imię umiłowania ojczyzny, cenimy wysoką moralność i bohaterstwo z obu stron, a nie tylko z jednej, bo rzecz tę cenimy właśnie pod kątem widzenia intencjonalnym. Obaj mierzący do siebie z karabinu wojacy, mogą równocześnie swe postępowanie wyprowadzać ze źródeł moralności chrześcijańskiej z jej idei miłości i poświęcenia, ale żaden nie ma prawa zastrzegać dla siebie prawa wyłączności pod tym względem.

Po przetłumaczeniu tego samego na język polityczny, dochodzimy do uznania za całkowicie możliwe zwalczanie się wzajemne dwóch partyj, złożonych z prawdziwych katolików, przy czym żadne z nich nie będzie miało prawa, angażowania do tej walki autorytetu katolicyzmu.

W tej chwili, tak jak to już miało miejsce we wspomnianym na wstępie artykule (z dnia 15. II. 36 r.), znowu powołam się na uniwersalizm, który pozostawia wolność w rzeczach wątpliwych, który każe zbierać zewsząd okruchy tej prawdy, której żaden z nas w całości nie posiada.

Uniwersalizm jest podstawą imperializmu katolickiego — imperializmu myśli. Pozwala na incoorporowanie na anekcję prądów, które przychodzą wskutek postępu i są wynikiem pracy rozumu ludzkiego.

Ale z uniwersalizmu wynika też pewna doza wyrozumiałości, zachodzi obawa, aby uniwersalizm nie przekształcił się w indeferentyzm.

Powstaje pytanie, gdzie jest granica. Gdybyśmy doszli do stwierdzenia, że katolicyzm nie ma nic do powiedzenia w kwestiach politycznych i społecznych, gdybyśmy zaczęli głosić, że motywacja działalności społecznej i politycznej katolików względami moralnemi, nosi wyłącznie charakter subjektywny, popadlibyśmy niewątpliwie w błąd indyferentyzmu.

Nie będąc programem politycznym, katolicyzm jest siłą, która programy polityczne i społeczne powołuje do życia. Przecież nie co innego, a tylko powstałe na gruncie chrześcijańskim odczucie krzywdy, zrodziło wielkie ruchy socjalne naszych czasów i nie co innego, jak chrześcijaństwo zrodziło reakcje przeciwko internacjonalistycznym i materialistycznym wynaturzeniom tych ruchów. Właśnie w imię uniwersalizmu, w imię zasady: jedność w wielości.

Spotykałem się w życiu z zarzutem pewnych sfer nawet katolickich, że z grona młodych katolików o nastawieniu społecznym, wychodzili zarówno szowiniści jak i komuniści, i że ten fakt świadczy o wielkim niebezpieczeństwie angażowania katolicyzmu do życia społecznego, gdzie on rzekomo jest nieprzydatny, a nawet szkodliwy.

Tymczasem o czym by raczej mogły świadczyć te wszystkie różnokierunkowe odpryski od trzonu myśli konsekwentnie katolickiej? Tylko o wielkim dynamizmie katolicyzmu jako siły społecznej. Jednostki poruszane tą siłą w pewnych wypadkach, może wskutek zbyt wielkiego jej oddziaływania na natury wrażliwsze, czy szczególnej podatne szły dalej niż należało. To świadczy tylko za znaczeniem roli katolicyzmu w życiu społecznym, a nie przeciw niemu.

Pozostałoby sprecyzować tylko, na czym ta rola polega.

W artykule cytowanym zwracałem uwagę na momenty negatywne, na oddziaływania hamujące, na ograniczenia w metodach politycznego działania do granic moralności środków, jakie katolicyzm niewątpliwie wprowadza.

Dziś starałem się naświetlić drugą stronę tego oddziaływania, stronę impulsywną. — Zestawiając ze sobą te całkowicie różnokierunkowe możliwości oddziaływania, można charakterystykę uogólnić.

Katolicyzm spełnia w życiu społecznym i politycznym tę rolę, co katalizator w przebiegu reakcji chemicznych. Zależnie od istotnych potrzeb i okoliczności, jest on tak, jak katalizator, zdolny reakcje przyśpieszyć lub opóźnić, przyczym wogóle jak wiadomo są procesy chemiczne, które wogóle bez niego się nie udają.

W dobie, gdy ludzkości grozi starcie różnych idei i różnych systemów, gdy nigdy nie wiadomo kiedy i gdzie wybuchnie jaka „wojna religijna", a z drugiej strony sprawa rozwiązania różnych kwestji socjalnych, wymaga wytężenia całej energii, rola katolicyzmu jako katalizatora w życiu społecznym i politycznym nabiera szczególnej wagi.

MARIAN POKUTYŃSKI

COŚMY UCZYNILI

Są rany naszego życia zbiorowego, których dotknięcie każde boli i piecze wstydem prawie nie do zniesienia — a jednak trzeba je obnażać za wszelką cenę, iżby, wedle nieśmiertelnej recepty Żeromskiego „nie zarosły błoną podłości"!

Są rany i są wstydy rozmaite. Wszelka nieprawość jednostek źle świadczy o narodzie, wszelkie błędy w jego kierownictwie odbijają się ujemnie na życiu Polski. Ale istnieje bardzo obszerna skala błędów, oraz ich powszechności; najgroźniejsze są te, co godzą w posłannictwo narodu, w sam charakter jego, odwieczną tradycją przekazany.

Dlatego to wśród wielu potknięć naszych od chwili zmartwychwstania, dwa tylko fakty wstrząsają zgrozą lodowatą — i to dwa fakty skrajnie różne: zamordowanie Prezydenta Narutowicza i genewska deklaracja ministra Komarnickiego w sprawie aneksji Abisynii. Bowiem po raz pierwszy w tysiącletniej egzystencji swojej Polska zdobyła się na zabójstwo głowy państwa i na oficjalne przekreślenie cudzej niepodległości...

Lecz najbardziej ponura wymowa obu tych debiutów tkwi w tem, że na grobie Niewiadomskiego przez lata całe demonstracyjnie składano wieńce — a przeciw niesłychanemu krokowi M. S. Z. w przeciągu kilku już miesięcy, nie protestuje jakoś społeczeństwo... Czyżby wcale nie pojmowało, cośmy uczynili?!

My właśnie, co jeszcze 23 lata temu sami byliśmy w niewoli, cośmy zaznali do dna jej potworności i bezprawia — teraz spieszymy aprobować zaborcze przedsięwzięcie Mussoliniego z dyplomatyczną galanterją dosłownie tej samej „marki", co niegdyś Francja, Anglia et tutti quanti, wobec trzech mocarstw dzielących pomiędzy siebie ziemie Rzeczpospolitej! I w dodatku, Polska to właśnie pierwsza na terenie Ligi Narodów składa ten ukłon w stronę rabusia cudzego dobra: to już coś nieprawdopodobnie paradoksalnego!...

Prawdą jest, niestety, że raz już zgrzeszyliśmy podobnie, dając się użyć Napoleonowi do ujarzmiania Hiszpanii i wytracania murzynów na San-Domingo; ale też każdy chyba myślący Polak odwraca oczy z niesmakiem od tej karty naszych dziejów. Jednak była to też swego rodzaju martyrologia i to chyba najokropniejsza: myśmy byli wówczas w sytuacji przymusowej, stawiani poprostu wobec alternatywy: albo mordujcie innych, albo sami zginiecie już bez ratunku i nikt się nie upomni za wami. Bezwątpienia, lepiej już ginąć, niż ocalać się takim kosztem — niemniej tamten tragiczny moment oceniać trzeba z podobną łagodnością, jak zabójstwo w ostatecznej samoobronie, chociaż kula trafi niewinnego przechodnia...

Ale dziś jest zupełnie inaczej, trudno doprawdy dopatrzyć się okoliczności łagodzących. Za słabi jesteśmy narazie, by przyjść uciśnionym z pomocą skuteczną — ale jakaż konieczność zachodziła, by dawać gwałtowi oczywistemu sankcję tak daleko idącą?

Jak daleko — z tego Polacy dzisiejsi nie zdają sobie widać sprawy, skoro prasa milczała (o ile nie pochwala), skoro słyszało się nieraz nawet od prawych i myślących obywateli, ogólniki pobłażliwie bagatelizujące, w rodzaju: „zapewne rząd miał jakieś powody, skoro tak właśnie uczynił!", skoro dziś jest to dla społeczeństwa polskiego sprawa całkiem przebrzmiała.

Jakież to powody, o ile ważkie? o to chyba należałoby zapytać, gdy stało się coś tak zupełnie zwrotnego w naszej historii, coś za co może „późne wnuki" krwawo się będą rumienić... Sięgnijmy wstecz wspomnieniem, wyczuciem uprzytomnijmy sobie, czem dla nas był w okresie niewoli bezsilny, zda się, gest Turcji i Hiszpanii, które nie uznały do końca rozbiorów Polski...

A my przecie przelewaliśmy krew na tylu pobojowiskach świata „za naszą i waszą wolność!" Gdzież logika dziejów, ciągłość nici?...

Pradawna Etjopja — zdaje się że pierwsza z państw chrześcijańskich — stała się nagle kolonią włoską, na zasadzie prawa pięści i oręża — a oto my, właśnie my, mając już głos poważny w gronie państw świata, oświadczamy wszem wobec, że to jest w porządku. Udajemy, dla świętego spokoju i wygody, że nas przekonywa „wzniosła misja" Włoch, ich nagła a przemożna troska o... niewolnictwo w Afryce! — zapominając zbyt rychło, że wobec nas posługiwał się carat, jako „obrońca chłopa", a później słynny „Kulturkampf" zupełnie analogicznemi argumentami. Zapominamy, co gorsza, że Polska reprezentowała w Europie ideę pokojowego braterstwa narodów, zanim się komu śniło o Lidze — że potępiała wszelki gwałt w polityce i sama konsekwentnie nie stosowała go nigdy. Zapominamy, że czasy największej mocy i chwały naszej, były jednocześnie triumfem idei federacyjnej — że słabsze ludy same garnęły się do nas, a silni sąsiedzi parokrotnie zapraszali nasze dynastje panujące na swe trony.

Takie owoce przynosiła polska racja stanu — ta prawdziwa, daleka od poziomego rozumkowania — owa racja kapitalna, że zasadnicze moralne prawdy chrześcijańskie winny rządzić nietylko duszami jednostek, lecz i bytem społeczeństw! Gdyby żył Wielki Marszałek znajdowalibyśmy się na tej samej drodze. Nikt chyba nie uwierzy, aby On pozwolił Polsce na tę poniżającą rolę, jaką odegrała tej wiosny w Genewie — On, który zawsze wzdrygał się z taką pogardą przed wszelkim oportunizmem i bezprawiem! Byłby raz jeszcze ocalił nasz honor... lecz biada nam, jeśli nie potrafimy ustrzec go sami! Biada, jeżeli w takich, jak obecna, chwilach, zbiorowy głos sumienia nie oderwie się z siłą, zdolną znieść z powierzchni życia wszelkie rachuby płytkie i małostkowe!

— — — — — — — — —

Nie! nie! to przecie niemożliwe, abyśmy „nadaremnie snu śmiertelnego porzucili łoże"... To, co wyrzeczono w Genewie, jest tylko zaćmieniem chwilowem, ostrzeżeniem groźnem, że trzeba czuwać nad czystością drogi i ducha Polski.

Aby zmyć tę plamę, trzeba przede wszystkim zrozumieć, co się stało, — odważnie patrząc prawdzie w oczy — a następnie, z równą odwagą sięgnąć do korzeni zła i podjąć z nim walkę nieubłaganą, w imię Boże, w imię naszej własnej, prostej drogi.

PRZEMIANY I ZDARZENIA

PRZEROST KULISÓW

Zajścia w Małopolsce rozpoczęły się 15 sierpnia b. r. Komunikat oficjalny ogłoszono dopiero 26 sierpnia. Przez te dziesięć dni nie można było nic na ten temat pisać. A jednak wszyscy wiedzieli... Szeptano sobie na ucho... Jak to zwykle bywa, stugębna fama urastała do fantastycznych rozmiarów. Ludzie wierzyli niestworzonym koszałkom-opałkom i wytwarzała się atmosfera podniecenia i niepewności. Napewno byłoby lepiej gdyby nie było tej tajemniczości, gdyby P. A. T.-iczna normalnie o wypadkach informowała.

Ale to tylko jeden fragment...

Mówi się też powszechnie o silnych tarciach w obozie rządzącym. Rzecz dzieje się za kulisami. — Ale echa wydostają się na zewnątrz i stugębna fama trąbi. A czego się nie plecie...

Podobno pułk. Sławek jest niezadowolony z akcji O. Z. N. Podobno ma zamiar organizować inny ośrodek konsolidacji. Wystąpienia „Jutra Pracy" zdają się to potwierdzać. Ale to wszystko tylko wersje...

Nam się zdaje, że niepotrzebna jest taka tajemniczość. Może to dawne konspiracyjne przyzwyczajenia?... Stwarza to w kraju niezdrową atmosferę. Szerzy się plotkarstwo specyficznego gatunku... Wszystko to wpływa bardzo demoralizująco na społeczeństwo...

Różnice ideowe czy taktyczne są w każdym środowisku rzeczą bardzo zrozumiałą. Byłoby o wiele lepiej, gdyby nie otaczano ich tą niezdrową tajemniczością.

Gdyby nawet doszło do publicznej wymiany zdań między przedstawicielami czołowymi piłsudczyków, z pewnością. powaga ich na tym nicby nie ucierpiała. Rozwiałoby się natomiast niezdrową atmosferę i przyśpieszyło proces krystalizacji politycznej narodu.

Ost.

POWÓD I PRZYCZYNA

O zajściach chłopskich trudno jest pisać.

Oczywiście, że Stronnictwo Ludowe odegrało złą i demagogiczną rolę. Ale nie należy jednak przeceniać roli agitatorów. Zwalenie winy wyłącznie na demagogów sprawę wybitnie upraszcza i może być wygodne, ale sądzimy, że trzeba spojrzeć głębiej...

Dobry nauczyciel historii zazwyczaj uczy w szkole swoich pupilów odróżnić powód i przyczynę każdego zdarzenia dziejowego. Powiedzmy obrazowo — powód to ostatnia iskra. Przyczyna to proch nagromadzony i do eksplozji przygotowany.

Powodem bezpośrednim wybuchu była agitacja „ludowców". Ale przyczyny tkwią głębiej...

Przyczyną główną jest bezprzykładna nędza wsi. Niskie ceny, niesłychane przeludnienie agrarne i t. p. Ale znów, nie trzeba upraszczać... Przyczyny są nie tylko natury gospodarczej. Nie mniej ważne są przyczyny natury politycznej. Chłop chce być obywatelem, a czuje się parjasem.

Nie wystarczy ukrócić demagogów. Trzeba usunąć przyczyny zła. Jest pilna potrzeba reform społecznych i politycznych. Pamiętajmy o Ludwiku XVI i Mikołaju II...

Ost.

WYDAWCA: TOWARZYSTWO PAX. ADMINISTRATOR I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: MARIAN PRUBA

PRENUMERATA Z PRZESYŁKĄ W POLSCE: rocznie 4.80 zł., półrocznie 2.50 zł., kwartalnie 1.40 zł.; ZAGRANICĄ: rocznie 7.40, półrocznie 3.90 zł.; kwartalnie 2.40 zł.; w Ameryce i Chinach: rocznie 2.50 dol., półrocz. 1.50 dol., kwart. 1.— dol. — OGŁOSZENIA: 1/1 str. 500 zł., 1/2 str. 280 zł., 1/4 str. 150 zł., 1/8 str. 80 zł. Wiersz garmontowy 1 zł.

Redakcja i Administracja: Wilno, ul. Zamkowa 14 — 1. — Konto P. K. O. Nr. 144.229
Redakcja czynna w poniedziałki i środy od godz. 16-ej do 17-ej. Administracja czynna codziennie oprócz świąt od godz. 16-ej do 17-ej

Drukarnia Archidiecezjalna w Wilnie, Metropolitalna 1, telef. 14-49.